

Kilka miesięcy później Paul dzwoni ponownie. Ma wielkie pudło dokumentów z kartoteki więziennej. Po raz kolejny Chet zgadza się być moim szoferem.

W pudle jest kilka listów gwałciciela, niektóre pisane ręcznie, inne na maszynie. Czasem pisał jasno i klarownie, innym razem miał problemy z wysłowieniem. – Czy mógł mieć osobowość wieloraka?² – zastanawia się Paul. Wedle niektórych relacji był spokojny, cichy, umiał się zachować. Wedle innych – krzyczał, zachowywał się agresywnie, jak „świnia”. Ta podróż do Concord jest inna – wiem już, że gwałciciel nie żyje.

Choć wciąż mam problemy z dotarciem na miejsce, teraz, gdy już tu jestem i gdy mam zadanie do wykonania, popadam w znajomy, szczególnie stan świadomości, lecz nie ten, w którym jestem perwersyjną bibliotekarką ze skłonnością do moralizatorstwa. Nie boję się. Nie złoścuję. Jestem zaciekawiona, staję się szpiegiem.

Zupełnie, jakby to nie było moje życie, jakby to nie były informacje o człowieku, który zgwałcił także mnie. Nawet teraz, pisząc te słowa, nie poznaję własnego głosu. Mam wrażenie, jakby dochodził z drugiego pokoju. Jestem smutna, zablokowana, samotna. Może to dlatego, że jeszcze nie opłakałam tego, co odkrywam.

Dotykam kartek, których niegdyś dotykał gwałciciel – osobliwy akt intymności. Nie żyje. Myślałam, że chce mnie zabić. Oczyma wyobraźni widzę mapę z dwoma szlakami. Jeden wiedzie do osoby, którą byłabym, gdybym nie została zgwałcona. Drugi prowadzi do osoby, którą stałam się w następstwie tamtej godziny, osoby, którą jestem teraz, potrafiącej przeglądać akta gwałciciela, nic nie czując.

Biorę plik kartek z pudełka. W pewnym momencie ślinię palec, by móc łatwiej przeglądać papiery i jak najszybciej mieć to już za

² Osobowość wieloraka (osobowość mnoga) – zaburzenie polegające na jednoczesnym istnieniu dwóch lub więcej osobowości u jednego człowieka oraz ich naprzemiennym wpływowaniu na zachowanie. Wielu badaczy wskazuje na jego związek z zespołem stresu pourazowego oraz maltretowania w dzieciństwie [przyp. tłum.].

sobą, dotrzeć do najistotniejszych kwestii. Nagle zdaję sobie sprawę, co zrobiłam. Do głowy przychodzi mi absurdalna myśl. Czy na tych kartkach wciąż mogły być molekuły skóry gwałciiciela? Czy mogłam połknąć kawałek męzczyzny, który mnie zgwałcił? Robi mi się niedobrze. Szybko jednak odpędzam tę myśl. Oczyszczam umysł. W tym bezuczuciowym stanie jestem bystra i działam skutecznie. Racjonalna część umysłu – księgowy – działa bez zarzutu, choć męczę się szybko.

Zauważyłam, że Paul i Chet czytają powoli. Chcą przedyskutować szczegóły, jak irytujące osoby, które muszą przeczytać mi na głos fragmenty *Sunday Times*, gdy akurat jestem zajęta innym artykułem. Choć mnie rozpraszają, zauważam coś zaskakującego. To prośba kobiety, która chce być powiadomiona o zwolnieniu gwałciiciela z więzienia. Nie złożyła na niego skargi, lecz musiała go znać i wiedziała, że jest niebezpieczny. Paul jest zadziwiony, że tak szybko znalazłam ten interesujący dokument. – Byłaby pani świetnym detektywem – mówi. Nie będę udawać skromnej – dobrze o tym wiem.

Wygląda na to, że sprawca był szaleńcem. Przez długie okresy zachowywał się biernie, spokojnie, nawet grzecznie. Czasem z kolei całkiem dziwnie. Widziano, jak zupełnie nagi stał na sedesie. Widziano, jak jadł papier. Popelnił wiele drobnych przestępstw.

Nie podobał się innym więźniom. Podpalili jego celę. Pedofilami gardzą nie tylko ofiary, lecz także przestępcy. Przeniesiono go na oddział dla więźniów wymagających ochrony.

Znajduję akta mojego więźnia. Mojego więźnia. Mojego gwałciiciela. Dnia 28 stycznia 1974 roku przebywał w oddziale dla więźniów wymagających ochrony w Walpole.

Ze względu na popełnione przestępstwa spędził bardzo mało czasu wśród innych więźniów. Personel i osadzeni zgadzają się, że pomoc psychologiczna jest jak najbardziej wskazana, gdyż w ten sposób osadzoneму łatwiej będzie pogodzić się z długim wyrokiem. Ustalono zarazem,